

159414

II

proszona.

102

ŚRODKI

KU ZARADZENIU NĘDZY

STANU WŁOŚCIAŃSKIEGO

W Galicyi i W. Ks. Krakowskiem.

KRAKÓW.

Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Ex libris

Jan & Stanisław

Z drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1886.

4.50



759.474

—
11
—

PRZEDMOWA.

W rozprawie zatytułowanej: „**Przyczyny upadku materialnego ludu wiejskiego w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem**“, która w styczniu bieżącego roku jako materyał dla ankiety w Chrzanowie, nad nędzą włościaństwa obradować mającej, ogłoszoną została, zapowiedziało się wskazanie zaradczych środków na niemoc materialną ludu wiejskiego, spowodowaną przyczynami, w pierwszej rozprawie wytkniętymi.

Owoc częstych, z szczerem przejęciem się ważnością przedmiotu prowadzonych narad, niniejszem ogłaszając, poczuwam się i tym razem do obowiązku wynurzenia serdecznej podziękii:

WW. PP. Michałowi Bobrowi czł. Rady pow. Chrzanowskiej,
Ks. Marcelemu Chmielewskiemu prob. w Regulicach,
Dr. Janowi Danielskiemu w Alwernii,
Michałowi Naimskiemu czł. Rady pow. w Wadowicach,
Ludwikowi Nowakowskiemu czł. Rady pow. Chrzanowskiej,

Hr. Zygmuntowi Szemkekowi czł. Rady pow. Chrzanowskiej,
Janowi Walkowskiemu dyrektorowi kasy zaliczkowej
w Krzeszowicach,
za gotowość, z jaką zajmowali się tą dla kraju tak
ważną sprawą.

Poręba Żegota dnia 23 lutego 1880.

Ks. Andrzej Gołda,
Wiceprezes Rady powiatowej Chrzanowskiej.

Przedsięwzięta przez nas dyagnoza nad chorém ciałem włościańskiego stanu, doprowadziła nas do wykrycia następujących przyczyn jego materyalnego upadku: *zaniedbanie wychowania w przeszłości — brak oświaty — brak gotówki* w chwili uwłaszczenia — *brak instytucyj kredytowych* dla włościan i wpływająca zeń konieczność rzucenia się w objęcia *lichwy*, którą ułatwiały *karczmy* obsiadłe przez *żydów*, i straszne granie nie znające *pijaństwo*.

Winnym materyalnego ludu wiejskiego upadku był i ówczesny *rząd* prowadzeniem chybionój polityki na zewnątrz i wewnątrz, niedopuszczeniem choćby najmniejszego promyczka *autonomii*, z której nastaniem popełniono jeden kardynalny błąd: odrzuceniem projektu *gminy zbiorowój*, a drugi *wyłączeniem obszaru dworskiego od gminy wiejskiój*; zżąd poszło, że lud rzucił się w ramiona wicherzycielskie a nieudolne *pisarzy pokątnych* i mało od tych lepszych *pisarzy gminnych*.

Położyliśmy dalej ogrom *wydatków osobistych*, całą litanią *ciężarów gminnych*, pomiędzy któremi pozycye zawierające wydatki na *utrzymanie szkół, nauczycieli i dróg* należą do najuciążliwszych.

Po tych idą *ciężary powiatowe* — podatki na cele *krajowe* — nakoniec wygórowane aż do ostateczności podatki państwowe: *gruntowy i domowy*.

Wyniszczenie lasów i zżąd pochodzącą zmianę *warunków klimatycznych* naszój ziemi, zatém *częste grady, deszcze i wlewły rzek*, policzyliśmy między przyczyny zubożenia ludu, który na dochód z zimnój, wilgotnój, przekwaszonój roli

ograniczony, tém mniej pożytku z niej bierze, ile że mu nie dano *nauki rolnictwa*.

Skutkiem braku téj nauki, obce mu są wyrazy: *nawodnienie* czyli irrygacya i *odsączanie* czyli drenowanie; obcém mu jest wszelkie pojęcie *melioracyi* ziemi. Skutkiem braku nauki gospodarczo-rolniczój nie rośnie dotąd na moczarach pól jego ani pożyteczna, na materyał stolarski i na opał *olsza*, ani *sosna* na jałowym piasku — i *sad* nie otacza wieńcem jego chaty, ani go zdobi *pasieka*, ani się utrzyma w jego stawku albo rzeczulce *ryba*, *rak* i *pijawka*.

Że się nie przyjął i nie rozwinął wśród ludu wiejskiego mały, czyli *drobny przemysł*, że *gospodarstwo domowe* nie jest prowadzone tak, jak należy, że raczej upada w niektórych gałęziach, jak n. p. przez zaniedbywanie siewu *lnu*, z którego przedzy rządna gospodyni okrywała rodzinę, że *inwentarz żywy* nie jest w poszanowaniu i w skutek tego małą reprezentuje wartość, a co gorsza, stratę przynosi w gospodarstwie, nie zysk; winą jest także nieznajomość nauki gospodarowania.

O *parcelacyi* gruntów jako przyczynie zubożenia włościan wspomniawszy, dalszą przyczynę ich ubóstwa upatrujemy w braku większych *stowarzyszeń rolniczych*, jak niemniej *kótek włościańskich* o mniejszém zakresie działania, bo przez to bywają wyzyskiwani bez miłosierdzia w kupnie produktów rolnych i w sprzedaży, osobliwie sprzedając zboże *w domu*, na boisku i w porę najmniej stósowną, gdy na targach najniższe ceny bywają notowane.

Przyczyną ubóstwa ludu jest także brak *większego przemysłu*, a co ważniejsza, zmniejszenie się *małego*, przy *gospodarczych zatrudnieniach* nieuniknionego *zarobku*; ten bowiem uszczuplonym został z wprowadzeniem machin do użytku gospodarczego, a okrom tego jest naturalném wzmagającą się ogólną biedą następstwem.

Dalszą przyczyną ubóstwa ludu wiejskiego jest przyrodzone jemu *lenistwo*, marnowanie drogiego czasu na *pasaniu bydła po miedzach*, na odwiedzaniu licznych w każdej okolicy kraju *jarmarków i targów*, na częstém chodzeniu do *urzędów*,

sądów, za pisarzami, adwokatami i pieniactwem, do którego ma niepospolitą, niepohamowaną skłonność.

Pieniactwo to już z natury rzeczy kosztowne, naraża jeszcze włościanina na *koszta stęplowe*, które, jak wiadomo, nie należą do bagatelek; na gorsze od stępli *kary stęplowe*, na które chłopek z zagmatwaną ustawą stęplową nieobeznany, łapie się jak młody wróbel na plewę; i na koszta niewyczerpanych, bez końca się ciągnących *komisyj*, z których każda pochłania kilkanaście guldenów, to jest pół chłopskiej krowy.

Zysk z tych skarg, pisarzy, stępli i komisyj jest oczywiście taki, jaki zwykle bywa na końcu — ten, że po przejściu wszystkich *egzekucyj, sekwestracji, zajęć, oszacowań, licytacji* i tém podobnych katastrof, zostają bez koszuli na grzbiecie, bez kury i bez królika obaj zapaśnicy — i ten co wygrał, i ten co przegrał.

Pomiędzy przyczyny do ubóstwa włościan prowadzące, włożyliśmy jeszcze wygórowane i nader często się powtarzające *opłaty od przenoszenia własności* i niezmiernie częste kary *aresztu* lub *grzywnien* za zatrzymanie w domu dziecka obowiązanego do szkoły — a nakoniec *loteryę liczbową*, która dawniej rujnowała tylko małomieszczan i rzemieślników po większych miastach, a teraz już i między włościaństwem coraz to więcej zyskuje zwolenników i amatorów.

Tyle, tak różnorodnych, i takiéj doniosłości przyczyn, dają nam miarę ogromu nędzy, pod której ciężarem powalił się na ziemię lud wiejski w Galicyi tak na Rusi, jako i na Mazurach.

Ranami okryty, krwią zboczony, omdleniem senny, leży jak ów żyd biblijny, co szedł z Jeruzalem do Jerycha.

Umrze, jeśli go nie podejmie z drogi Samarytanin miłosierny, i ran jego gojącą nie odmyje oliwą.

Minął tamtego — nie zatrzymawszy się — kapłan, minął i Lewita. Ma-że to być dla Polaków skazówką, aby polskiego minęli chłopka? ma-li mu przyjść w pomoc jaki cudzoziemiec, jaki Samarytanin Moskał, albo Samarytanin Niemiec?

Cóżby na to powiedziała święta nasza matka?
Powtórzyłaby to, co pewien powiedział poeta:

„Krzyczeli: Polska! Polska! aż jednego razu
Brakło im na ustach wyrazu.“

Ktoby powiedział: *tak źle nie jest jeszcze*, to prosim go tutaj... niech przyjdzie własnymi przyjrzeć się oczyma, niech się wsłucha w ten ciężki oddech nędzą przywalonego, na pół umarłego ludu, a z wszelką pewnością przyzna nam słusność; — bo jest w samą rzecz *źle*, i bardzo *źle*.

Na nicby się zdało, kryć przed sobą prawdę... lepiej ją znać całą i naga, — taką, jaka wyszła z łona złych czasów, a zasiąść z naszą Chrzanowską ankietą do rady nad środkami ratunku. Bo złe nie odejdzie dobrowolnie, ani go nikt obcy z naszego nie wyżenie domu... na nasze paść ono musi ręce.

Czy tylko ratunek jest możebny?

Mniemamy, że tak, i źle tuszyłoby nam wypadało o społeczeństwie wąpiącym w skuteczność swęj siły... a tэм samém niezdołném wytworzyć w sobie środków zachowawczych... nicby nie pozostawało, jak zaśpiewać nad niэм żałobne requiem aeternam.

Głębokie zastanowienie się nad rzeczą wskaże nam tyle rozmaitych i mnogich środków zaradczych, ileśmy zanotowali przyczyn złego.

Rozpoczynamy najprzód od *wychowania i oświaty ludu*, które uważamy za wadliwe a tэм samém potrzebujące niezwłocznej *reformy*.

Posłuchajmy, co o tэм mówią poważniejsze od naszych głosy:

Oto w roku 1878, na jedném z posiedzeń towarzystwa gospodarczego galicyjskiego we Lwowie, gdzie zgromadził się kwiat intelligencyi większej połowy kraju — obywatelstwo wiejskie, do orzekania w rzeczach szkół i oświaty bez wąpienia kompetentne, padły z ust jednego z najświetlejszych tegoż towarzystwa członków takie, albo tym podobne

słowa: *szkoła ludowa w tym stanie, w jakim ją widzimy dzisiaj, nie jest instytucji pożyteczną, ale szkodliwą...*

Że zgromadzenie nie zaprzeczyło tak kategorycznemu i tyle śmielemu twierdzeniu, 'znak to oczywisty, że szkoły nasze ludowe wiejskie, bo tylko o tych się mówi, nie cieszą się w kraju mirem.

Rozwiążmy nauczycielom usta, a usłyszymy to samo... duchowieństwo śpiewa o szkołach tę samą piosnkę i na tę samą nutę... lud z oporem i tylko z musu posyła dzieci do szkoły... a dziatwa przymusowemi środkami do szkoły nagnana, po ukończeniu kursów naukowych nie umie dobrze czytać — a z tego, co z biedą odczyta, mało co rozumie, albo zgoła nic.

Co warto szkoła, która umysłu ze snu nie budzi, w ruch go nie wprawia, do dalszej pracy nie rozciekawia, która po latach sześciu, albo i dziesięciu oddaje społeczeństwu nie świadomego swych praw i obowiązków obywatela, lecz na pół zdziczałego nieuka? czy taka instytucya nie jest z wielu miar szkodliwą?

Zaprawdę, po latach tylu, to jest od czasu, jak kraj zarząd nad szkołami wziął w swoje ręce, po wystawieniu tylu nowych szkół, po tylu rozprawach o potrzebie oświaty, można się było coś więcej spodziewać.

Czémże więc idzie, że oczekiwania zawiodły? kto tu winien? czy nauczyciele? nie, bo ci pracują ciężko, można z całą słusnością powiedzieć: *za ciężko*, — ale w tém wina, że w ramy planu naukowego z Wiednia nadesłane, Rada Szkolna krajowa wcisnęła i za wiele i niedość stósownie dobranego materiału, czém obciążyla nad miarę i młodzież szkolną i nauczycieli.

Ugrząśł ciężarem przeładowany rydwan w głębokich piaskach i ruszyć go naprzód nie można.

Obaczmy, co taki dzieciak wiejski, fizycznie wynędzniały, umysłowo zaniedbany, ku temu leniwy, znarowiony, w domu nietylko żadnej zachęty do nauki nie mający, ale co gorsza przeciw szkole i nauczycielowi uprzedzany, już z zepsutym językiem do szkoły wstępujący, uczyć się jest obowiązanych:

I. *Nauki języka polskiego a tu należy:*

- 1) nauka czytania
- 2) nauka poglądu
- 3) gramatyka
- 4) pisownia
- 5) stylistyka.

II. *Historyi*

- 1) polskiej
- 2) austro-węgierskiej
- 3) powszechniej.

III. *Historyi naturalnej*

- 1) Zoologii
- 2) Botaniki
- 3) Mineralogii
- 4) uprawy zboża,
- 5) jarzyn,
- 6) drzew owocowych i kwiatów,
- 7) hodowli bydła,
- 8) pszczół,
- 9) elementarnych wiadomości o budowie ciała ludzkiego,
- 10) wiadomości higienicznych.

IV. Rachunków

V. Fyzyki

VI. Geografii i statystyki

VII. Geometrii

VIII. Rysunków

IX. Gimnastyki

X. Śpiewu z nut

XI. Religii

XII. Historyi biblijnej.

Opuszczamy w tym wykazie naukę *robót ręcznych kobiecych*, jako dotyczącą tylko dziewcząt, i naukę *przepisów kolejowych* nie w całym kraju obowiązującą.

Czy się kto zna na tém mało, czy więcej, zrozumie, że tak wielka ilość materiału naukowego nie pomieści się jako żywo w głowie wiejskiego dziecka, że musi w niej powstać bezładny, w rezultacie ogłupienie sprowadzający chaos.

Chcemy-li, żeby uczeń szkoły wiejskiej uchwycił pamięcią wykładany przedmiot, żeby go przeżuł, połknął, strawił i w krew ducha swego jako zdrowy i pożywny pierwiastek wprowadził, — ilość obroku trzeba prędko zmniejszyć, a jakoś zmienić. Dzieciom mleko... *infantibus lae est accommodatum!*

Przedstawmy sobie teraz nauczyciela stojącego w obec młodzieży szkolnej z takim nauk programem, który go zmusza co kwadrans, co pół godziny przerzucać się z jednego naukowego przedmiotu w drugi — i, co za tém idzie, zmieniać co chwil kilka myśli kierunek.

Niczém młocka, niczém łamanie kamieni w kamieniołomach w porównaniu z pracą jego.

Skacząc z jednego przedmiotu na drugi, niby pszczołka za miodem z kwiatka na kwiatek, wyteęza wszystkie ścięgna swego umysłu — poci się, chrypi, kaszle, nadweręża krtań i płuca — a w dodatku skutku swój pracy nie widząc, zmuszony jest zawołać z Rzymianinem: *oleum et operam perdidit!*

Trudno sobie wyobrazić nauczyciela do tyła zdrowego, zdolnego i obrotnego, żeby miał takiej pracy podolać, a przypuściwszy, że jest taki, cheielibyśmy zrozumieć, w jaki on sposób inną od pierwszej może większą trudność w nauczaniu pokona; bo oto nauczyciel szkoły wiejskiej *jednoklasowej*, zarówno czy ona podzielną czy niepodzielną nazwę nosi, ma przed sobą ni mniej, ni więcej, jak sześć oddziałów, sześć kategoriij dzieci, czyli, co na jedno wychodzi, *klas sześć-*

Że dla każdej z tych kategoriij dobierać musi dawkę naukowego pokarmu zastosowaną do pojętności uczniów, i zajmując się jednym oddziałem, zatrudnić równocześnie inne, aby się szkoła w hałaśliwą nie przemieniła bóżnicę, to się samo przez się rozumie. W każdym razie sztuka to nie lada jaka.

W szkole wiejskiej o dwóch nauczycielach jest jota w jotę to samo z tą jedynie różnicą, że co w jednoklasowej dźwiga jeden, to w tej dwóch nosi.

Dotkniemy jeszcze trzeciej i ostatniej uciążliwości, absorbującej siły nauczyciela i zniechęcającej go do pracy, a tém samém stanowiącej zapórę w krzewieniu oświaty.

Jest nią obarczenie go ciągłą robotą w godzinach od szkoły wolnych.

On prowadzi dziennik podawczy rady szkolnej miejscowej; on załatwia albo wszystkie, albo większą część jej referatów; on je przepisuje na czysto, pieczętuje i ekspedjuje — on obowiązany jest pisać historję czyli kronikę szkoły z całą dokładnością; on odpowiada za inwentarz szkolny; on okólniki i rozporządzenia Władz szkolnych wpisuje do księgi rozporządzeń; on pełni obowiązki bibliotekarza biblioteki szkolnej i książki do niej wpływające pod grozą dyscyplinarnej kary czytać jest obowiązany; on prowadzi nieznośny i nader uciążliwy dziennik wykładów szkolnych, w którym zaznacza, co w każdym dniu, w każdej godzinie i półgodzinku uczył i nauczył; on sporządza na dwie ręce wykaz dzieci obowiązanych do szkoły, to znowu w dwóch egzemplarzach wykaz obowiązanych, a nie zapisanych; on rozpisuje całemi setkami kartki uwiadamiające rodziców o zapisaniu ich dzieci do szkoły; rodzicom ociągającym się z posyłaniem dzieci do szkoły, znowu pisze i rozsyła z upomnieniem i pogróżką nowe kartki, a gdy i te nie odniosły skutku, idzie po nich trzecia kategoria kartek, któremi się wzywa winowajców o zapłacenie nałożonej na nich pieniężnej kary.

Kto nie ma pojęcia o czynnościach nauczyciela po zaszkolnych, niechże się dowie, że nauczyciel okrom tego, co się dotąd rzekło, zapisywać ma jak najsumienniej po dwa kroć na dzień absentujących się od szkoły uczniów, że na podstawie tych absencyj układa wykazy *tygodniowe* i rozsyła je tam, gdzie należy, że tygodniowe dostarczają mu materiału do sprawozdań *miesięcznych*, że jedne i drugie służą do weale mozolnego sprawozdania *rocznego* o stanie szkoły, że on miasto przewodniczącego rady szkolnej miejscowej utrzymuje ewidencję kar szkolnych za nieposyłanie do szkoły orzeczonych, że na jego jest głowie układanie na każdy rok rozkładu godzin dla wszystkich sześciu oddziałów, że do niego należy wydawanie świadectw:

- a) uczęszczania do szkoły,
- b) odejścia ze szkoły,
- c) przejścia z jednej klasy do drugiej,

d) przyścia z szkoły codziennj do niedzielnej,

e) ukończenie szkoły niedzielnej.

O wpisywaniu postępów do katalogów, jako o zatrudnieniu mniejszej wagi nie ma co wspominać, natomiast podnosi się jako rzecz nadzwyczaj uciążliwą, bo cały rok korektę elaboratów szkolnych.

Nadmieśmy jeszcze o obowiązku opracowania co rok dwóch pytań konferencyjnych — odbywanin posiedzeń pedagogicznych w mniejszych kółkach i takichże posiedzeń okręgowych — przygotowywania się codziem do wykładów, a będziemy mieć w przybliżeniu miarę czynności nauczyciela obowiązkowych, ale pozaszkolnych.

Atoli do zupełności téj miary trzeba nam dodać, że nauczyciel w wolnych od zajęć chwilach, ma się szczerze zajmować pszczelnictwem, ogrodnictwem, sadownictwem, hodowlą warzyw, uprawą lnu, konopi, chmielu, kwiatów, ziół leczniczych i jadowitych, winien mieć domową aptekę — a jeśli mu miłe zwierchników względy, powinien czasu feryj szkolnych zbierać rośliny na założenie szkolnego zielnika — minerały na urządzenie zbioru mineralogicznego i chwytac owady do zbioru zoologicznego!

Nie więcj nie ma do roboty nauczyciel wiejski, a jednak tego dobrego trochę za dużo.

Koń po całodziennj pracy z homonta, a wół wyłożony z jarzma w wypoczynku nocnym do pracy, która ich nazajutrz czeka, nowe czerpią siły... możnali to samo o wiejskim nauczycielu pospolitj szkoły powiedzieć?

Nie zapuszczając się na tem miejscu w rozstrzyganiu pytania, czy nie godziłoby się za 300 guldenów rocznej płacy postawić nauczyciela w takiem położeniu, żeby nie potrzebował zazdrościć koniowi roboty w kieracie a wołowi w pługu, — zmierzamy wprost do konkluzyi, którą po najgłębszym namyśle ujmujemy w następującem zdaniu:

Wychowanie i oświata ludu — dwa nader ważne, bogdaj czy nie najważniejsze czynniki w podnoszeniu ludu wiejskiego z materyalnego upadku, wymagają nagłaco i z gruntu reformy szkół wiejskich.

Nie powołani, a może i nie dość kompetentni do kreślenia nowego dla szkółek wiejskich naukowego programu, nie chcemy ani jednym krokiem przestąpić zakresu naszej, materyał do rozpraw większemu zbiorowemu ciału przygotowującej konferencji obywatelskiej. Głośniejsze w tej ważnej sprawie słowo wypowie ankieta chrzanowska, a ostatnie i decydujące Wysoka rada szkolna krajowa, na której sumienie włożył kraj i oświatę i wychowanie ludu.

W układanie szczegółowego programu naukowego nie zapuszczając się, poczytujemy się jednak do tyle za uprawnionych, aby dać wyraz oczekiwaniu, że w przyszłym reformowanym programie zostanie więcej, niż dotąd uwzględnioną *nauka religii* i nauka wszystkich gałęzi *gospodarstwa*.

O potrzebie pierwszej, jako najwyborniejszym środkiem wychowawczym, nie mówmy wiele. Wypadki lat ostatnich przekonały nas, że na gruncie, gdzie jej nie staje, buja jadowity chwast socjalizmu, jak w Niemczech, albo nihilizmu, jak w Rosyi, albo jawi się krwawe widmo komuny, jaką widział Paryż. Sapienti sat.

Myli się wielu mniemając, że wzniosłe zasady, które wiara narzuca duchowi i sercu: „módl się, pracuj i wierz“ dadzą się zastąpić mędrkowaniem, albo że się bez nich obejdzie wcale, i dlatego radziby szkołę wyemancypować z pod wpływu religii i kościoła.

Jeśli ich doświadczenie gdzie indziej zebrane nie nauczyło ostrożności, niech spróbują, a obaczą nie za długo, jak kosztowna to próba — jak wielka omyłka.

My z naszej strony pragniemy, aby nauka religii nie była do szkoły dopuszczoną, jakoby z łaski, lecz aby służyła za podstawę i za tło nauce świeckiej, a ostatecznie, aby sobie szły razem jak zgodliwe rodzeństwo i jako w dyszlu dobranych koni para.

Dotknąwszy ogólnikowo potrzeby wspierania dzieła wychowania ludu na gruncie religijnym, dotknąć nam z porządku rzeczy wypada najslabszej strony szkoły wiejskiej, którą jest zupełne zaniedbanie nauki gospodarstwa — zaniedbanie do tego stopnia, że nawet kandydatom stanu nauczycielskiego, to jest tym, którzy po ukończeniu kursów po

wsiach osiąść i wśród ludu oświatę apostołować mają, w seminariach nauczycielskich arcyważny ten przedmiot niedostatecznie i nieodpowiednio bywa wykładany.

Naturalnie, że nauczyciele mało z tą gałęzią wiedzy obeznani, nie dają jój poznać młodzieży szkolnej.

Osobliwsza rzecz: rzemieślnik przed założeniem warsztatu odbywa termin — ksiądz uczy się teologii — adwokat prawa — lekarz medycyny — inżynier i budowniczy studyów technicznych, jedno chłopka naszego wypuszcza się ze szkoły do zajęć gospodarczych, nie usposobiwszy go do nich poprzednio.

Nękamy go w szkole lat sześć, ośm, dziesięć — każemy fundować szkoły nierzadko kosztem kilkunastu tysięcy guldenów — wtłaczamy w mózg jego przeróżne przedmioty naukowe, — tylko nie uczym go tego, co mu najpilniejsze, co mu w codzienném życiu potrzebne, co powinno być treścią i duchem ludowej szkoły.

Czas-by zrozumieć, że szkoła nie dostarczająca środków pokierowania się w życiu praktyczném (a taką jest nasza szkoła wiejska), nie ma racyi bytu — jest ona dla włościanina pojęciem oderwanem — jest instytucją (niech to wyrażenie poprzednio już raz zacytowane, nikogo nie uraża) szkodliwą.

Rujnując z jednej strony włościanina na utrzymanie swoje, nie daje mu się w zamian sposobu powetowania nakładów na nią wyłożonych.

Ale dość tych uwag. Nie możemy ich stosowniej zakończyć, jak powołaniem się na rezolucyą zjazdu rolniczego zapadłą w Wiedniu w dniu 14. Grudnia r. z. następującej osnowy: *Byłoby pożądaném, żeby już w szkole ludowej obudzić zmysł dla nauki rolnictwa.... dla wykształcenia zdolnych nauczycieli ma być w seminariach nauczycielskich zaprowadzoną nauka rolnictwa...*

Większość członków namienionego zjazdu stali wliwi męzowie z krajów w gospodarstwie rolnem wyżej posuniętych, a referentem przytoczonej rezolucyi był baron ludwik Villa Secca, — którzy o upadku gospodarstw rolnych włościaniskich w Galicyi ledwie w przybliżeniu mieć mogą pojęcie.

Coby powiedzieli, gdyby tu przyszli, a obaczyli!

Zgodnie z powyższą rezolucją żądać powinniśmy

- 1) bezzwłocznego zaprowadzenia nauki rolnictwa i innych gałęzi gospodarczych w seminariach nauczycielskich, jako przedmiotu, któremu się po nauce religii przed wszystkiemi pierwszeństwo należy. —
- 2) zmiany planu naukowego w szkołach wiejskich dotychczas obowiązującego w ten sposób, aby przedmioty naukowe dla włościanina mniej potrzebne — były zeń usunięte, a natomiast aby większa połowa czasu przeznaczoną była na naukę gospodarstwa, która nie pobieżnie, nie dorywczo, nie jako przedmiot podrzędnej wagi, ale poważnie i umiejętnie, jako nauka dla włościanina najżywotniejsza i jako przedmiot główny traktowaną być powinna.

Niech się chłopczyna wiejski nauczy w szkole nauk przyrodniczych do tyła, aby umiał szkodliwe wpływy przyrody neutralizować, a przyjazne wyzyskiwać dla swego celu — niech się nauczy sposobu powiększania ilości mierzwy nawozowej, robienia kompostów, obchodzenia się z nawozem — niech nabędzie wyobrażenie o drenowaniu, irygowaniu, o spulchnianiu spodniej warstwy ziemi jako koniecznym warunku zwiększenia jej rodzajności — niech doprowadzonym zostanie do przekonania, że w gospodarstwie ani jedna pięćdziesiątka ziemi nie powinna leżeć odłogiem — że tam, gdzie się nie urodzi zboże, rość może owocowe drzewo, a gdzie i to się nie uda, utrzyma się wierzba, akacya, olsza, buk albo sosna.

O zakładaniu sadów i wielkości pożytków, które one niosą, o uprawie lnu i konopi, które coraz to mniej na polach włościańskich są widzialne, o uprawie chmielu, który mogąc być w kraju produkowanym, w większej części z Czech sprowadzanym bywa za pieniądze, których nie mamy za wiele — o uprawie roślin pastewnych, bez których o utrzymaniu żywego inwentarza w dobrym stanie mowy być nie może — o środkach leczniczych dla bydła, owiec i koni — o dochodzie z pasieki, — słowem o wszystkim, co gospodarstwa rolnego dotyczy bezpośrednio, albo do niego pośrednio się

odnosi, powinna szkoła ludowa wiejska uczniom swoim dać, o ile czas na to starczy, wyczerpnięte wiadomości.

Nie ma najmniejszej potrzeby wykluczać od udziału w tej nauce dzieci płci żeńskiej, uzupełnić ją tylko należy wiadomościami gospodarczemi o hodowli cieląt, o chowaniu drobiu, wyrabianiu masła i sera, o przędzeniu lnu i innemi, których niewiasta domem zarządzająca potrzebuje, a bez których mężczyzna snadniej się obejdzie.

Dajemy z głębokim przeświadczeniem wyraz przekonaniu, że znajomość zasad gospodarowania zrodzi niezawodnie ów przez zjazd rolniczy pożądaný zmysł rolniczy i uczyni szkołę instytucją mającą ścisły związek z życiem włościanina — uczyni ją instytucją jemu miłą i drogą, która i do powstania z upadku materyalnego rękę mu poda: i umysł jego oświeci, i serce bez wątpienia więcéj uszlachetni, niż jakakolwiek inna włościaninowi obojętna nauka; pewną bowiem jest rzeczą, że tylko ta nauka oświeca i grzeje, którą się pozna, poczuje i pokocha.

Taka tylko przechodzi w kości, krew i szpik człowieka.

Nie koniec atoli na tém, że z większą znajomością rzeczy t. j. racjonalnie gospodarstwo włościańskie prowadzone przyniosłoby wkrótce o dwa i trzykroć większe niż dotąd dochody, ale okrom tego zyskałyby nie mało — dobrych parobków, ukwalifikowanych karbowych, a nawet praktycznych ekonomów ze wsi do służby zajmując — dwory.

Czy wtedy nie obeszłoby się bez osobnych do urzędzenia ze wszech miar trudnych szkół dla karbowych, polowych i parobków, których brak przy większych gospodarstwach dlatego jest dotkliwym, że ich po wsiach nająć nie można? czy nie obeszłoby się nawet bez urządzania przez wielu pożądaných, po wielekroć w najpoważniejszych sferach omawianých szkół rolniczych średnich, na które i tak nie mamy pieniędzy?.. warto zastanowić się nad tém z wielką dokładnością.

Nam się zdaje, że jedna na cały kraj akademia rolnicza, któraby do zawodu gospodarczego usposabiała właścicieli większych obszarów i dostarczała dla większych majątków uzdolnionych administratorów, a seminaryom nauczy-



cielskim zdolnych profesorów, potrzebom krajowego gospodarstwa czyniłoby na teraz najzupełniej zadość.

Wychowaniu i oświacie ludu, którym w dziele jego odrodzenia pierwszorzędną przypada rola, cokolwiek przydłuższy poświęćmy ustęp, pomiędzy środkami nędzy jego materyalnej zaradzić mającemi przeznaczamy drugie miejsce dla *kredytu*.

Krótko się tu sprawimy, nie jest to bowiem temat, w którymby z pomocą mniej lub więcej udatnych frazesów, gładkich słówek lub choćby najloicniejszego rozumowania dochodzić można do realnego rozwiązania. — Językiem pieniędzy nie stworzy — to rzecz znana, ale i to nie mniej znana, że ta mamona każdemu, rolnikowi może więcej, niż komu innemu potrzebną jest do życia, jako ptakowi powietrze, a rybie woda.

Chłopek na nakład nie mający pieniędzy, nie może się z roli spodziewać pożytku, bo *ziemia*, mówi ludowe przysłowie, *jest to mac*, (matka albo macierz), *ale jój trza dać*. Da jej, jest mu matką — nie da, obejdzie się z nim gorzej, niż nieczuła macocha.

Ponieważ jej nie dał w dzień uwłaszczenia, ponieważ jój nie dał i później, bo nie miał, traktowany jest przez nią, jako przez złą macochę pasierb.

Wiecznie ponuremi oczyma téj macochy zestrachany, ucieka do karczmy, a to dołą jego pogarsza — w kieliszku wódki szuka chwilowego swych trosk zapomnienia, a to go jeszcze głębiej wciąga w toń nędzy, z której chcąc się wydostać, chwytą się tego, co mu najbliższe, czego dosięgnąć może: lichwy. Tonący chwytą się brzytwy.

Oto jako jedno wysnuwa się z drugiego, jako nitka z kłębka.

Cheśmy li zaradczy na to obmyśleć środek, to ułatwimy włościaninowi uzyskanie pieniędzy na ulepszenie gospodarstwa, przez włożenie weń odpowiedniego nakładu; bo z chwilą podniesienia się jego gospodarstwa, gdy mianowicie

ziemia nie macoszem ale macierzyńskiem przemówi doń uczuciem, przywiąże on się do domu i roli, najdzie to zadowolenie i szczęście w rodzinném kółku, którego przedtem szukał po za domem — w karczmie, — od trosk codziennego życia wyzwolony, przestanie odurzać się wódką, i z ręki lichwiarza, który jako *boa constrictor* na śmierć dusi swoją ofiarę, łzami narodu przeklętej nie przyjmie pożyczki.

Innemi to samo mówiąc słowy: z podźwignięciem się z upadku materyalnego lud nasz wiejski zaambitniej ambicyą szlachetną, która z poczuciem godności osobistej w parze chodzi, a z matki religii, poczeiwego wychowania, rozumnej oświaty i bytu dobrego się rodzi. —

Ażeby zaś siła nawyknienia i złęgo nałogu nie zatrzymywała przewagi nad miękkim jego sercem nawet po podaniu mu pomocnej ręki, — dostarczając mu pieniędzy, powinno się równocześnie stworzyć nowe przeciw karczmie, pijaństwu i lichwie środki ochronne, albo już istniejące zaostrzyć. I tak: należałoby utrzymywać karczmy dla łatwości nadzoru li w miejscach łatwo dostępnych, przy drogach publicznych i placach. a nigdy na bezludnych ustroniach, gdzie odbywać się zwykły z całą swobodą przygotowania do wszelakich zbrodni, — odjąć żydom monopol arędowania karczem a powierzać arędę, o ile interes właściciela na to pozwala nie żydom — nie dopuszczać do dzierżawienia karczmy nikogo, zarówno czy on żyd, czy katolik, kto się świadectwem moralności przez Zwierzchność gminną wydanem, a przez Zwierzchność duchowną i przez Władzę polityczną potwierdzonem, nie wylegitymuje — pierwszeństwo do dzierżawy dawać ludziom, trudniącym się jakimś rzemiosłem, lub uprawą roli i tym, co po polsku czytają i piszą — dopilnować się, aby w izbie karczemnej wzorowa zachowaną była czystość — aby po godzinie 10 w nocy pod karą grzywny lub aresztu nałożyć się mającą nie było dozwołonem za bawianie się w karczmie, tudzież, aby pod żadnym warunkiem i pozorem nie było wolno grać w karty w szynkowniach wiejskich — dać możność Zwierzchności gminnej, ilekroć to za potrzebne uzna, zabrania próbki sprzedawanych w karczmie trunków dla oddania takowej do rozbioru fizy-

kowi powiatowemu — poddać karczmy pod ścisły nadzór żandarmeryi tak, aby żandarm przez wieś przechodzący obowiązanym był do każdej karczmy zaglądnąć.

Daliej idącej reformy karczem jako do wykonania niemożebnej, nie zalecamy. Na razie wystarczy mieć na nie zwrócone czujne oko, jako na śmietniki zarazę siejące, w których w danym razie znowu wylęgnaćby się mogły najdziksze namiętności, jak się już raz były wylęgły.

Co opilstwa dotyczy, to ustawa przeciw niemu zbytęzną łagodnością grzesząca, nie okazała się w zastosowaniu dostateczną przeciw opilstwu tamą.

Obok niej i mimo niej kwitnie w najlepsze pijaństwo, i jeżeli nie zostanie uzupełnioną nowemi paragrafami, to na oglądanie nią zamierzonego skutku długie jeszcze poczekamy lata.

Pryncypalną namienionój ustawy wadą jest widoczny w niej brak słuszności i sprawiedliwości; albowiem chwytając tego, który upiwszy się raz, może nawet przypadkowo, wlaź przez niezręczność swoją władzy bezpieczeństwa w oczy, nie dosięga innego, który codzien się upijając, jest do tyła ostrożnym, że schodząc policyantowi z drogi, niedostrzeżony przez niego, wytrzeźwia się za jego plecami w kałuży lub rowie, a choćby i w domu.

Że zaś ustawa dosięgać powinna nietylko przypadkowo upiłych, ale więćej jeszcze nałogowych opilców, przeto tych ostatnich tropićby należało jużto na ulicy, już w karczmie, już w domu z pomocą Zwierzchności gminnej, c. k. Żandarmeryi i parafialnego urzędu — i karać z większą surowością, niż przypadkowo upiłych.

Jak dotąd, mało się opilcami po wsiach zajmuje żandarmerya, a Zwierzchność gminna i urzędy parafialne wcale nie. dla tego, że c. k. Sądy powiatowe na wiarę doniesienia z strony Zwierzchności gminnej, Rady gminnej, lub Urzędu parafialnego uczynionego, nie orzekają kary na opilstwu oddanych, lecz żądają aby strona skargę wnosząca osobiście do rozprawy sądowej wraz z osobą zaskarżoną stawiała się, co i fizycznie nie zawsze jest możebnem, i z wielu innych

względów do tych przyjemności należy, od których każdy, czy to wójt, czy proboszcz ze wstrętem ucieka.

Liczne słyhać głosy, a kółko nasze przychyła się do nich, że doniesienie przez zwierzchność gminną, przez Urząd parafialny, lub przez c. k. żandarmeryą do sądu uczynione, powinno być dostatecznem do ukarania zakarzonego o upicie się nałogowca, — i że taki na podstawie doniesienia przez Zwierzchność gminną uczynionego, a przez Urząd parafialny potwierdzonego, powinien być po trzechkrotnem ukaraniu oddany pod kuratelę na dłuższy lub krótszy czas, stósownie do tego, czy później lub wcześniej nałogu poniecha.

Temi i tylko temi sposoby wytropićby się dało wszystkich nałogowych opileców po wsiach w czasie bardzo krótkim i oddać ich w ręce sprawiedliwości — dotychczasowa ustawa, która nie tyle winnych ile niezręcznych przed sądowne powołuje kratki, nie dokaże tego jako żywo.

Pomiędzy środki chroniące włościanina od ponownego w nędzę materyalną upadku, policzyliśmy ustawę przeciw lichwie.

Dzięki staraniu deputacyi polskiej w Wiedniu, a w szczególności dzięki inicjatywie posła Rydzowskiego, mamy już tę świętą, jeżeli tak powiedzieć wolno, ustawę, która jest dla kraju nieobliczonem w skutkach dobrodziejstwem, i której chyba ten jedyny zarzut uczynićby można, że o parę dziesiątków lat za późno przysła.

Że jednak lichwiarze, zwłaszcza tam gdzie sądy za miękko do nich się biorą, umięją ową ustawę obchodzić i dalej pod zmienioną formą lichwiarskie prowadzą rzemiosło, jest do życzenia, aby wszelkie interesa, pod jakąkolwiekby one formą były zawierane, jeśli tylko według sumiennego uznania sędziego, charakteru uczciwości są pozbawione, ustawie antilichwiarskiej podlegały, i z całą surowością były traktowane.

Zboczywszy na chwilę od głównej myśli, wracamy znowu do niej zastanawiając się nad pytaniami:

a) pod jakim warunkiem włościanie kredytu dostać mogą?

- b) jaki ma być ten kredyt?
 c) z jakich źródeł ma być czerpanym?
 d) jakiego rodzaju instytucje finansowe dla włościan są najodpowiedniejsze?

Na pierwsze z tych pytań odpowiadamy: Włościanie mogą dostąpić kredytu wtedy, gdy *hipoteka* ich realności urządzoną zostanie; wiadomo bowiem, że pieniądź starannie bada grunt, zaczem na nim postawi nogę, i na twardym, skalistym fundamencie chętnie się sadowiąc, nie usiądzie ani na piasku, ani na topnym lodzie.

Takim gruntem skalistym, na którym kapitał układa się bez obawy, jest hipoteka.

Ponieważ urządzenie tejże w całym kraju ślimaczym wlecze się krokiem, z całego gardła i bez ustanku o jej rychłe przeprowadzenie wołać mamy obowiązek.

Na drugie z powyższych pytań dajemy następującą odpowiedź: Kredyt dla włościan-rolników musi być i *łatwo dostępny i tani*, ażeby chłopiec nagłą przyciśniony potrzebą, już na odbudowanie pogorzałej chaty, już na dokupienie kawałka gruntu, już na kupno zboża na przednowku, już na opłacenie zaległego długu, mógł go otrzymać w dniach kilku lub kilkunastu najwyżej — i żeby go mógł mieć nie drogo.

Matką lichwy jest nie tyle drogość, ile niedostępność kredytu. — Chcemy-li córkę umorzyć, matce przetnijmy do niej drogi, czyli, co na jedno wychodzi: postarajmy się, aby włościanin miał niezbędną mu kredyt na zawołanie i pod ręką.

To też założenie instytucyj kredytowych dla włościanstwa we wszystkich siedzibach sądów powiatowych, gdzie oraz i notaryaty i urzędy hipoteczne się znajdują, jest w obecnych okolicznościach szczytem naszych pragnień.

Kredyt nie może być także droгим, a w każdym razie powinienby być niższym od dochodu, który rolnik pobiera z ziemi. Bo jeśliby pożytek z ziemi równał się opłacanym od wypożyczonego kapitału odsetkom, status quo trwać będzie w nieskończoność — a jeśliby procent od długu choćby nie o wiele przewyższał czysty z gospodarstwa zysk, można temu nadawać jakie się chce miano, ale ostatecznie będzie to dla włościanina lichwą.

Z stosunkami włościaństwa w Zachodniej Galicyi obeznani, mniemamy, że 5 a najwyżej 6 od sta płacić ono może. Co wyżej, to już za drogo.

Odpowiedź na trzecie z przytoczonych wyżej pytań, pozostawiamy finansistom z powołania. Kółko nasze obywatelskie składające się z czterech obywateli ziemskich, dwóch księży i jednego medyka, mieści jednak w sobie obeznanego z sprawami finansowemi dyrektora kasy zaliczkowej przed dwoma laty staraniem Artura hr. Potockiego w Krzeszowicach założonej i pięknie się rozwijającej, przeto widzi się upoważnionem do wyrażenia zdania, iż przy użyciu z strony Wydziału krajowego niewielkich zachodów, Galicya potrzebnych na ułatwienie kredytu włościaństwu pieniędzy, z łatwością dostanie.

Chcemy wierzyć, że ich w kraju nie ma, a te co są w żydowskich rękach, na ulżenie nędzy ludowi wiejskiemu pewnie użyć się nie dadzą, — lecz rachujemy na bank narodowy, który tak małą prowincyę jak Austria niższa zasilać kredytem ośmdziesięciu milionów złotych reńsk., cztero- albo pięcio-milionowego kredytu dla naszej prowincyi nie odmówi i odmówić nie może.

A przypuściwszy nawet taką banku narodowego dla nas niełaskawość, pod łagodnemi warunkami najdziemy kredyt na Zachodzie Europy, gdzie ogromne kapitały na 3⁰/₆ lokacyi poszukują.

W szczupłym kółeczku naszym objawiło się co do czwartego i ostatniego z powyższych pytań jednozgodne przekonanie, że kasom zaliczkowym z poręką nieograniczoną, należy się przed innemi instytucjami pierwszeństwo.

Pomyślny ich rozrost, gdzie już takowe istnieją, i zaufanie, jakim u ludu wiejskiego się cieszą, są dowodem ich żywotności. Kasa zaliczkowa w Wadowicach, sumiennie i umiejętnie prowadzona, z górą milionem złotych reńskich obracająca, niech za przykład służy.

Faktem jest, że nawet włościanie zamożniejsi z małemi oszczędnościami swemi do kas zaliczkowych się cisną. To wiele.

Nie byłoby więc może roztropnie w miejsce instytucyj ludowi już znanych i zaufaniem jego się szczycących, podstawić inne. Zostawić raezėj takie jakie są, jedno ich liczbę zwiększyć, kapitałem zasilić i stopę procentową obniżyć, aby w żadnym razie nad 6 od sta nie była wyższą.

Omówiwszy rzecz o kredycie włościańskim, o ile tego zakres naszej pracy wymagał, pozwalamy sobie uczynić w końcu parę drobniejszych uwag, a najsamprzód tę, że założenia w każdym okręgu sądowym kasy zaliczkowej z wkładką co najmniej 30 tysięcy guldenów, nie poczytujemy za zastraszające zadanie; albowiem kwota co najwięcej cztery milionów zhr. na ten cel potrzebna, jużto w drodze pożyczki przez kraj zagwarantowanėj, jużto z innych funduszków w rękach Wydziału krajowego zostających, łatwo się zbierze — potem tę drugą, że założenie tak licznych kas zaliczkowych nie wyklucza zdaniem naszym bynajmniej potrzeby założenia Banku hipotecznego włościańskiego, jedną z petycyj Wydziału powiatowego Chrzanowskiego przed laty trzema zaprojektowanego — nakoniec tę trzecią, że należałoby się postarać o uwolnienie bogdaj na lat kilka od uciążliwych opłat skarbowych owych założyć się mających kas zaliczkowych.

W położeniu tak oplakaném, mamy prawo żądać wyjątkowego z nami postępowania.

Używszy raz tego wyrazu: wyjątkowe postępowanie, widzimy potrzebę usprawiedliwienia go.

Przywiązanie nasze do tronu i monarchii nie na tem nie ucierpi, jeśli sobie prawdę „sine odio et ira“ w oczy powiemy.

Już w pierwszej naszej broszurce napomknęliśmy byli, że pomiędzy innemi i rząd jest winien terażniejszej nędzy stanu włościańskiego, tém, że prowadząc go na pasku, doprowadził nad przepaść i — puścił.

Zatyranego i głodnego wzięła autonomia na ręce niby opuszczoną sierotę — czesze go, myje, otula jak umie, ale rady sobie z nim dać nie może.

Nie służy-żé jój prawo odezwać się do rządu: pomóż mi? Służy bez wątpienia, bo według prawa moralnego do

naprawienia złego, do restytucyi, obowiązany jest każdy, kto w poszkodowaniu bliźniego bezpośredni albo pośredni bliższy lub dalszy wziął udział.

Ponieważ zaś restytucya w tym wypadku na tem zależy, aby ludowi wiejskiemu materyalnie podupadłemu do powstania z nędzy rękę podać — ma rząd niezaprzeczonego obowiązku wyjednania w drodze prawodawczej takich dla ludu naszego ulg wyjątkowych, jakie dla ludu w innych prowincjach od dawna z większą czułością traktowanego, lepiej zagospodarowanego, a tem samem zasobniejszego, nie są konieczne.

Kto więcćj udźwignąć może, więcćj powinien dźwigać.

Potrzebę tój dla galicyjskiego włościaństwa wyjątkowości, powinien pilno zrozumieć i Rząd i Rada Państwa.

Mówmy im to często i dosadnie z tym dokładkiem, że gruby przez włościaństwo opłacany podatek krwi i jego do tronu i do monarchii wypróbowana wierność, daje mu niezaprzeczone nie do szczególnych względów, bo o tem mowy być nie może, ale do rozumnego obchodzenia się z nim prawo.

W wyrażeniu od końca roku zeszłego, często powtarzaném: „prowincya bierna“ tkwi dla kierowników Rządu i reprezentantów ludu nauka, że tę bierną trzeba postawić w rzędzie „czynnych“, że trzeba w niej rozbudzić żywotność siły podatkowej, jeżeli struna zbyt mocno naciągnięta pęknie, jeżeli pod straszem śruby podatkowej ciśnieniem duch ludu skonać nie ma, jeżeli Galicya nie ma zasłużyć sobie na miano prowincyi ani biernój, ani czynnej, lecz martwej.

W stosunkach europejskich, w obec których i nasza Austria z niezalutwionemi stojąc rachunkami, będzie miała do powiedzenia nie ostatnie słowo, na trzeźwo się rozglądając i chmury zgromadzone nad Europą widząc, nie jesteśmy do tyła naiwni, żebyśmy nadzwyczaj wielkich ulg na korzyść ludu wiejskiego domagać się mieli. Nie. W niesieniu ofiar dla państwa, poczuwa się lud do solidarności z drugimi, lecz pragnie on i potrzebuje ulg w granicach możności.

Zrejestrujemy niektóre, o tych, o których się tu i owdzie już napomknęło, nie wspominając.

Chcielibyśmy najsamprzód aby rząd

- 1) uczynił wszystko, co jest w jego mocy celem obniżenia włościaństwu galicyjskiemu podatku *gruntowego* i *domowego* choćby o jedną trzecią.

Skoroby się jednak skutkiem różnych zarządzeń stan gospodarstw wiejskich podniósł i lud cokolwiek do siebie przyszedł, stopniowe podwyższanie podatków namienionych byłoby i usprawiedliwione i wskazane.

Jak ninie rzeczy z gospodarstwami wiejskimi stoją, podatek tak wysoki, o trzy kroć od takiegoż podatku w krajach ościennych wyższy, podatek nie oszczędnością, nie przychodem, nie czystym z gospodarstwa pożytkiem, ale kapitałem, ale zdrowiem i życiem chłopka i jego rodziny opłać — jest nie do usprawiedliwienia.

Niech p. ministra finansów głowa o to nie boli, z jakichby źródeł powstały skutkiem obniżenia podatków gruntowego i domowego niedobór pokryć — to rzecz nie nasza, ale to nasza powiadać: tak ciężkich podatków licho przez włościanina uprawiana ziemia nie wytrzyma. Vederemo!

- 2) Ponieważ się pokazało, że nieograniczona wolność dzielenia gruntów włościańskich na szkodę rolnictwa się obróciła, rząd postarawszy się w drodze prawodawczej o całkowite uchylenie lub o częściową zmianę ustawy o parcelacyi gruntów, rolnictwu włościańskiemu dobrą odda usługę.

Wtedy, ale dopiero wtedy, gdy skwapliwe do targania ziemi na drobne szmatki ręce włościanina powstrzymane zostaną, w tej rolnictwu niepożytecznej czynności, można będzie pomyśleć na seryo o przeprowadzeniu

- 3) *arrondacyi* i *komasacyi* gruntów włościańskich, co jako dalszy nasz do rządu wymog, na trzecim kładziemy miejscu.
- 4) Częsta a publiczna dyskusya nad uciążliwością opłat od przenoszenia własności, uwalnia nas od potrzeby i obowiązku rozpisywania się obszerniej nad tym przedmiotem.

Szczęśliwi Żydzi, którzy ten rodzaj podatków, jak i wiele innych ciężarów umieją obchodzić.

Za to włościanie płacą sownie za siebie i za Żydów. Chcąc sobie o tem wyrobić pojęcie, trzeba by wiedzieć, jak wielki ruch majątków włościańskich, jak częsta prawie nie do uwierzenia właścicieli zmiana.

Że w przeciągu lat dziesięciu jedna i ta sama majątność po trzy i czterykroć z jednych rąk przejdzie w drugie i po tyleż razy opłacaną być musi, to nie należy do nadzwyczajności.

Przyznają nam to PP. notaryusze, sędziowie i prawnicy.

Ponieważ zaś za każdym razem trzeba się kasie poborowej opłacić i to sumką wcale poważną, nie naturalniejszego nad to, że mająteczek włościański przeszedłszy przez rąk kilkoro, zużywa się cały na kasę poborową.

Aliści to złe, choć złe, nie jest jeszcze najgorszym. — Gorsza to, że kasy poborowe w tysiącach i krociach tysięcy wypadków, odbierają opłaty od przenoszenia własności i — trzymając się zasady: *beati qui possident*, zatrzymują je, chociaż przeniesienie własności nie miało miejsca. Posłuchajmy!

Tytułu własności sprzedającego kawałek ziemi nie badając, — sąsiad zagona łakomy, spisuje akt kupna piórem nieumiejętnego wiejskiego pismaka, płaci groszem przez całe życie uciulanym, i krówkę ku temu sprzeda, i korale żony, potem co żywo biegnie opłacić nabyty zagon w kasie poborowej, która w przyjęciu opłaty żadnej nie stawia trudności.

Po niedługim czasie nowonabywea, który kupując uniakał notaryusza i nie zawadził o węgły hipotecznego urzędu, dowiaduje się, że zapłaciwszy majątność, albo już przez wierzycieli zajętą, albo będącą własnością małoletnich dzieci, kupił wróble w powietrzu.

Co kasa poborowa wzięła, to przepadło jako kamień w wodzie.

Przytoczywszy ten mały epizod z życia ludu wiejskiego, powtarzamy raz jeszcze, że takie, albo tym podobne wypadki na krocie się liczą — a ztąd ruina włościan.

Rząd postarawszy się o zmniejszenie opłat od przenoszenia własności, a w drodze rozporządzenia zaleciwszy kasom poborowym, aby opłaty przyjmowały tylko tam, gdzie rzeczywiście zmiana właściciela nastąpiła, w sprawie podniesienia włościaństwa z upadku materyalnego, spełniłby czyn poczciwy i dobry.

- 5) Spodziewać się także należy, że rząd zasłoni włościan od ciężkiej plagi *kar stęplowych* wydaniem rozporządzenia do urzędów Administracyjnych i Sądów, aby podania niedostatecznie ostęplowane dla uzupełnienia, a wcale nieostęplowane dla położenia na nich należytego stępla włościanom z taryfą stęplową bynajmniej nieobebranym, od ręki były zwracane.

Wymaga tego i prosta uczciwość, i względ na nierozum włościan, którzy niewłaściwy stępel na podaniu kładąc, nie chcą pewnie państwa w dochodach z umysłu uszczuplić.

- 6) Ponieważ względ na finanse państwa powinien ustąpić przed głosem opinii publicznej i prawa moralnego, przeto rząd znieśćby powinien bez wachania się loteryę liczbowa, potępioną i przez opinię i przez moralne prawo.

- 7) Do najpilniejszych przez rząd wykonać się mających, a oraz najopieszaliej wykonywanych zadań, należy bez wątpienia osłona rolnika przed niszczącymi żywiołami przyrody — przed częstými gradobiciami i powodziąmi.

Zaprowadzenie równowagi pomiędzy wycinaniem lasów a sadzeniem tychże, spieszne zalesienie już wyciętych a pustkami stojących obszarów i uregulowanie rzek—oto wszystko, co jest do zrobienia.

Jak mało się zaś pod tym względem robi, to widzimy. Co na tém od wieku stracił kraj, co włościaństwo, co mieszkańcy porzeczy, obliczyć się nawet w przybliżeniu nie da. Że i rząd na téj oszczędności nic nie zyskał, to więcej, niż pewna, albowiem lud wiejski skutkiem ciągle się powtarzających klęsk elementarnych w swym bycie zachwiany, co parę lat staje w obec niego z wyciągniętą dłonią, zapomogi żebrząc.

Nigdy trafniej, jak w tym wypadku nie da się zastosować znane przysłowie: Skąpy traci dwa razy.

Zatém z cyframi w rękę, i często, i uporeczywie upominajmy się, aby rząd na uregulowanie wód galicyjskich większe niż dotąd w budżet wstawiał kwoty i pilniej czuwał nad gospodarstwem lasowém, a tém samém nie miał potrzeby na wspieranie wodą zalewanych i głodem nawiedzanych włościan znacznych sum zużywać.

- 8) Potrzeba, aby rząd drobny nasz przemysł, który na młodziuchnych ledwie trzyma się nogach i przemysł większy, który jeszcze z pieluch nie wyszedł, wziął za przedmiot szczególnój pieczołowitości, aby ludowi wiejskiemu otworzyć nowe zarobkowania źródła, gdy te, z których on dotąd pieniężny czerpie zasilek, wyczerpują się i wysychają.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że co drobnego przemysłu dotyczy, działało się już wiele, a że się działało, mamy to w znaczniejszej części do zawdzięczenia rządowi.

Z wejściem do ministerium D^{ra} Ziemiałkowskiego, który niepospolitą ruchliwość około wzbudzenia i podniesienia drobnego przemysłu w kraju wywołał, na brak pomocy z strony rządu na cele tegoż przemysłu nie możemy utyskiwać; jednak w kraju, gdzie nic przedtem nie było, gdzie wszystko trzeba było stworzyć, jeszcze to, co jest, nie wystarcza.

Dziękując za to, co się wzięło, dopominać się trzeba o więcej.

Obowiązek brania w tym względzie inicjatywy ciąży na ankiecie czy komisji kultury krajowej, której rzeczą badać, gdzie i w jaki sposób już to zręczność ludu wiejskiego, już to bogactwo surowego materiału byłyby do wyzyskania.

Niech to czei członkom rzeczonój ankiety należnej ujmę nie czyni, jeśli zauważymy, że owa ankietę składając się w znacznej większości z mężów ciężkimi pracami w ciałach prawodawczych zatrudnionych, nie może podostatkiem czasu sprawom przemysłu poświęcać.

Nie narzucamy naszego zdania, lecz widzi nam się, że może lepiejby było powołać do niéj ludzi, choćby mniej wysokich i mniej głośnych, ale za to większą ilością czasu dysponujących.

Przy większej ruchliwości ankiety a chętnie udzielanej pomocy rządu, przemysł drobny, który widocznie grunt pod nogami zyskuje, w budżecie dochodów włościanstwa ważną w niedługim czasie pocźnie stanowić rubrykę.

Jeszcze słowo.

Spostrzegamy pomiędzy włościanami budzenie się chęci do rzemiosł. Coraz gęściej oddają oni dzieci swoje do terminu, płacąc od nich certum quantum za cały czas nauki. Wychodzą jednak na tém — w wyborze warsztatu i jakości rzemiosła nie powodując się wybrednością — rzadko dobrze; bo albo trafiają na partacza, który mało nauczyć może, albo na człeka złych obyczajów i bez wychowania, który okrutnie obchodzi się z swoim terminatorem, a niemoralnością swoją go gorszy.

Czy rozrzucenie po kraju pewnej ilości szkółek rzemieślniczych skromnie urządzonych, ale przez zacnych a z rzemiosłem swoim dobrze obznajomionych, ile możliwości krajowych rękodzielników kierowanych, nie opłaciłoby się sowitym plónem? Wartoby zastanowić się nad tém.

Rząd nie odmówiłby prawdopodobnie na ten cel pomocy, a choćby nawet usunął rękę, to koszt założenia nie wieleby obciążył kraj, zwłaszcza, że staćby się to mogło kosztem zwiniecia paru szkół wydziałowych, których użyteczność w naszych stosunkach nie zdaje nam się być dość dowiedzioną.

Przy braku kapitałów w kraju, przy braku fachowych ludzi, nareszcie w obec niepewności stosunków politycznych, które kapitał od puszczenia się na drogę ryzykownych przedsięwzięć wstrzymują, myśleć o rozwoju większego przemysłu w Galicyi i Krakowskiem, jest prawie niepodobna.

A jednak stworzonym on być powinien nawet wśród najtwardszych warunków, aby ulżyć brzemieniu rolnictwu, dać włościanstwu stałą a obfitszy zarobek zimą i latem, i mieć swoje własne, mieć u siebie w domu to wszystko, i bliżej i taniej, czego nam dostarcza zagranica w przemysł fabryczny bogata.

Inicyatywę w tej sprawie powinien naszym zdaniem wziąć rząd, raz, że na nim wina, iż w ekonomicznym pocho-

dzie narodów zostaliśmy na ostatku, a potem, że bogacąc nas, z bogaciłby tém samém siebie — coby dał prawą ręką, odbierałby napowrót lewą z procentem.

Wdaliłbyśmy się w nieswoje rzeczy, gdybyśmy rzecz tak poważną jak wzbudzenie w ubogim kraju większego przemysłu, traktowali w tém miejscu lekko i pobieżnie, i bez ochyby pomysły nasze przyjęto z uśmiechem politowania.

Jedną więc i jedyną pozwolimy sobie tutaj położyć uwagę, która do bardzo oklepanych nie należy: Czyby nie można wymagać, aby na przeciąg lat, dajmy na to dziesięciu, wszelkie nowo powstające, do kategorii większego przemysłu zaliczane przedsiębiorstwa, bogdaj o połowę mniej, niż gdzie indziej były opodatkowane?

Podając ten projekt nie zdajemy sobie dość jasno sprawy, czy ma on nadzieję wyjść zwycięzko z ognia krytyki, lub nie, — lecz to zda nam się być niewątpliwém, iż przez zastosowanie go pospieszyłyby nam ku pomocy obce kapitały — pieniądze rzucane na hazard giełdowy i te, które w ukryciu pleśnieją, zwróciłyby się do przedsiębiorstw pewny zysk gwarantujących — kraj mając swoje wyroby nie przepłacałby obcych — lud wiejski znalazłby źródła zarobkowania — młodzież technicznie wykształcona, dziś za kawałkiem chleba uganiana się po świecie, znalazłaby go pod swoją strzechą, a rząd ciągnąłby większe z kraju podatki.

Nie wątpimy ani jednej chwili, że rząd, który się nie zawahał z uwolnieniem od podatków budujących się po miastach nowych domów, który na poratowanie skrachowanych interesów osmdziesiąt milionów guldenów przed laty nie wielu wydał, — nad projektem przez nas wskazanym, gdy mu z strony kompetentnej był przedstawionym, zastanowiłby się z wielką powagą.

- 10) Targi i jarmarki po wsiach i małych miasteczkach, na które, jako się w pierwszej części naszej pracy było rzekło, lud wiejski, czy ma potrzebę czy jój nie ma, uczęszcza, należałoby zmniejszyć co do ilości, o ile pozwoliłyby na to interesa poszczególnych miejscowości. Projekt ten nie nowy, ale zdaniem naszego kółka jako

środek lenistwu włościan tamę kładący, polecamy światłemu rozważeniu ankiety.

- 11) Pieniactwu, częstemu włóczeniu się po sądach i urzędach, knowaniom pokątnych pisarzy i nieodłącznemu od tego wszystkiego lenistwu włościan, położyłaby kres instytucya sądów pokoju, mająca w Krakowskiem dobrą za sobą tradycyę.

Gdzie te sądy ustanowićby się miały, powie się niżej; tu wspomni się jeno, że wielkie mnóstwo spraw, które dziś zatrudniają i nad miarę przeciążają sądy powiatowe, grzęzłoby w sądach pokoju.

Kto to policzy, ile przez to oszczędziłoby się włościanom drogiego czasu, stępli, kosztów komisyjnych i całej litanii wydatków, które długim sznurem jedne za drugimi się ciągną i wszystkie strony w sporze udział biorące do ruiny doprowadzają?

Jest wprawdzie w ustawie gminnej paragraf, na mocy którego mężowie zaufania przez radę gminną wybrani, zaszłe w gminie spory godzić są obowiązani, lecz gdy ten paragraf należy do kategorii tych wielu innych, które od parady tylko w ustawie stoją, przeto niedostaje pomiędzy stronami zwaśnionemi a sądem powiatowym pośredniego ogniwa, które chcielibyśmy widzieć zastąpione sądem pokoju.

Polecając myśl o sądach pokoju pamięci i rozsądkowi ankiety, przechodzimy do pomówienia o środku, który w połączeniu z umowionemi już przez nas najpewniej lud wiejski z upadku materyalnego dźwignąć może, a jest nim

- 12) *autonomia i samorząd.*

Gdybyśmy innych o jój potrzebie i użyteczności nie mieli dowodów, to już w samym fakcie nadania jój w chwili, gdy rządowi do opanowania nędzy materyalnej a nastrojenia rozstrojonych stosunków społecznych ni sił, ni rady nie stało, tkwi dowód, że ten najlepiej służy interesom swoim, komu pozwolono radzić samemu o sobie.

Bywa to, że cudze ręce nie są złe, ale to bywa częściej, że niepożyteczne są, bo lekkie.

Nie traćmy nadziei, że do téj części autonomii, którą z łaski Najjaśniejszego Monarchy się cieszym, dorzuconą nam

zostanie większa jój częśćka — że powoli znikać będzie dualizm czyli dwoistość władz, że się doczekamy niezadługo, jednolitego rządu, jak jest jeden Najmiłościwszy Monarcha, i jeden kraj.

O to prosić, targować się, starać i na to sobie zasługiwać powinniśmy bez ustanku.

Zaczém to nastąpi, umiejmy tę miarę autonomii, jaka nam przyznana została, wyzyskać na korzyść kraju, aby nam wszystkim było dobrze, a przy nas ludowi wiejskiemu, który Bogiem a prawdą mówiąc, na autonomii jeśli nic nie stracił, to téż i nic nie zyskał.

Liczą mu niektórzy za czysty zysk *ustawę gminną*, aliści drudzy uważają ją za chybioną — i nie wiedzieć, po której stronie słuszność.

Profesor Uniwersytetu Lwowskiego Dr. Pilat opisując na podstawie dat statystycznych stosunki gminne w Galicyi, doszedł do konkluzji niepokojącej, że nie ma na 6000 gmin ani dziesięciu, ani dwóch nawet, o którychby można powiedzieć, że się rządzą według ustawy. To dowód na niekorzyść jój.

W sprawozdaniach sejmowych czyta się często, aż do przesytu, o wadliwości ustawy gminnej i występują na stół rozmaite projekta do nowel, do poprawek. Ta potrzeba łatania ustawy gminnej znowu stoi za nowy dowód, że była ona albo od początku złą, albo że się psuje.

Odmiennego zapatrywania jest nasze małe kółeczko i ośmiela się twierdzić, że nie w ustawie gminnej, którą za dobrą poczytuje, lecz w gminie należałoby przeprowadzić pewne zmiany i nowele — najprzód te dwie: nowelę oświaty i pieniędzy, a w ramach terażniejszej ustawy potrafi się ona obracać dobrze. Jeśli jój tych nie damy, w wieku dziewiętnastym o nadziei oglądania dobrze zorganizowanej gminy wiejskiej, ani z dotychczasową ustawą, ani z inną, jakoby ona nie była, nie może być mowy.

Kółko nasze żywi najgłębsze przekonanie, że przez zniesienie rozdziału pomiędzy dworem a gminą, a zaprowadzenie natomiast gmin zbiorowych, w których obok włościan

zajęliby miejsce na ławach radzieckich i księża i obywatele większą własność posiadający, stanęlibyśmy nierównie wczesniej u mety życzeń naszych; albowiem lud wiejski mało oświecony z intelligentnem obywatelstwem i duchowieństwem w styczności wszedłszy i z ustawą gminną wnetby się obznajomił i w ogóle pod względem intelektualnym zyskałby wiele.

Nie mniejsza ztąd wypadłaby korzyść moralna, gdyby w radzie gminy zbiorowej zasiedli na jednej ławie starsi bracia z młodszymi — panowie szlachta z chłopami. Pierwszych nie poniżałoby to koleżeństwo, a podnosiłoby drugich.

Cisniemy się do rad powiatowych i zasiadanie w nich pospołu z włościanami za zaszczyt poczytujemy sobie — dla czegożby koleżeństwo w radzie gminnej miało być mniej zaszczytnem?

Nigdy tego nie zrozumiemy, dlaczego korzyści z zetknięcia się z ludem wiejskim na gruncie rady gminnej miałyby być mniejszego znaczenia od tych już powszechnie uznanych, które wypływają z zetknięcia się z nim na gruncie rady powiatowej.

Co wiele mówić — zastarzała nieufność i wiekowa podejrzliwość zniknęłyby bezpowrotnie pod wpływem ciepła dwóch serc dla siebie otwartych, a blisko siebie będących.

Okrom intelektualnych i moralnych, przybyłoby ludowi wiejskiemu przez urządzenie gminy zbiorowej niemało materialnych korzyści.

Opłacanie wójta, pisarza gminnego, utrzymanie kancelaryi gminnej, aresztu i ponoszenia niektórych innych ciężarów gminnych, pod którymi w obecnym stanie rzeczy ugina się aż do ziemi mała, z żadnej strony nie posiłkowana gmina, rozłożone na pewną ilość osad wiejskich i dworskich obszarów, przestałoby być uciążliwem; tém więciej, że na zaszczytną godność Zwierzchnika nie brakłoby pewnie kandydatów gotowych do bezpłatnego téjże noszenia i wykonywania połączonego z nią urzędowania za darmo.

Dopuszczenie żywołu intelligentnego do rady gminy zbiorowej miałoby nadto ten niewątpliwy skutek, że majątek gminy pod kontrolą światłych oczu zostając, nie mógłby być marnowanym — że dotychczasowi, bardzo często z sumieniem

się nie rachujący a prawie zawsze nieudolni pisarze gminni, którym w dzisiejszej gminie nikt zdrowemi oczyma na palce nie patrzy, ustąpićby musieli miejsca więcej ukwalifikowanym, że takie instytucje, jak kasy pożyczkowe, kasy oszczędności, sądy pokoju, nalazłyby w gminach zbiorowych i grunt dla siebie właściwy i naturalną opiekę — że na koniec rada gminy zbiorowej dobrze zorganizowanej zdolnaby była stawić czoło niebezpiecznym wpływom, zkańkolwiekby one wychodziły i jakiejby nie były natury.

Zdaje nam się także, że z wejściem w życie gminy zbiorowej, policzoneby zostały dni pokątnych pisarzy, którzy dlatego uchodzą oka władz, że intelligentne obywatelstwo świeckie i duchowne wpływu na gminę wiejską nie mając, tropić ich i ściagać nie może.

Oprócz potrzeby reformy ustawy gminnej w kierunku przez nas wskazanym, co jako środek podniesienia ludu z jego materyalnego upadku pilno jest pożądanem, pragnęlibyśmy oglądać co prędzej reformę *ustawy drogowej* o tyle, żeby przecież kogoś zadawalniała.

Ta która jest, i taka jak jest, nie może napawać nas dumą, jak skoro znana, że drogi gminne mimo niej znajdują się w stanie pierwotnym, jako za dni Piasta — a lud wiejski nie tai także swego z niej niezadowolenia.

O wadach i niedokładnościach wspomnionj ustawy pisano wiele po dziennikach krajowych, mówi się o nich w sejmie już jakie lat dziesięć — czemu nie przyłożyć siekiery do korzeni spróchniałego drzewa? czemu nie uczynić ją taką, aby zadawalniała i lud i kraj?

Autonomia nasza ma tu piękne pole złożenia dowodów swojej dzielności.

Po zreformowaniu ustawy drogowej należałoby zająć się z całą energią sadzeniem drzew przy drogach krajowych, powiatowych i gminnych, w czém dotąd stanowi przeszkodę częścią wadliwość namienionj ustawy, częścią nierozum ludu wiejskiego, a częścią obojętność tych organów autonomicznych, w których rękach spoczywa snem błogosławionych władza zmuszenia opieszalych włóścian do obsadzenia dróg drzewami.

Niech środek ten, który w połączeniu z zakładaniem sadów w jedno łączymy i pomiędzy temi umieszczamy, które nędzy ludu wiejskiego zaradzić mają, nie zdaje się być małej wagi; albowiem należy mu się przed wielu innemi pierwszeństwo już z téj przyczyny, że zastosowanie go nie pociągając za sobą prawie żadnych kosztów, zapewnia wielkie w przyszłości korzyści.

Nie mówiąc o zwiększeniu ilości opału wykrotami, suszycami i suchemi z drzewek obcinanemi gałązkami, warto tu nadmienić, że terytoryalnie mniejsze od Galicyi Czechi otrzymują ogromną kwotę 6 milionów złr. rocznie za sprzedaż sadowniczych owoców, nie licząc w to wartości suszu, którym się prowiantują na zimę domowe spiżarnie.

Czemu u nas tego dotąd nie ma, gdy o to tak łatwo?

Na ręce autonomii krajowej patrzy okrom powyższych jeszcze jedna nadzwyczaj ważna, do zreformowania nie łatwa, od niejakiemu czasu uwagi na siebie nie zwracająca sprawa: ulżenia ludowi wiejskiemu w utrzymywaniu nauczyciela, w budowaniu nowych a restaurowaniu starych szkół i utrzymywaniu tychże.

Nie ganilibyśmy bynajmniej zapału, z jakim się ostatniemi czasy rzucano do budowania licznych szkół ludowych, gdyby ta pochopność materialnie nie była grubo nadrujnowała włościan — ale, że to nastąpiło niestety, mówić o tém i mówić z ubolewaniem musimy.

Budowaniem po wsiach gmachów nie rzadko kosztem kilkunastu tysięcy guldenów na procent wypożyczonych, popodcinano gminom już i tak materialnie zachwianym nerwy w nogach na zawsze.

Darmoby się tu ludzi, — już się taka, raz na nogach zachwiana gmina, nie upamięta, już nie przyjdzie do równowagi.

Zważywszy, że każdą, choćby najmniejszą jednoklasową szkołę utrzymująca gmina, przeciętnie co najmniej rocznych 500 złr. na nią i na nauczyciela (kosztów budowania nowej szkoły w to nie licząc) opłaca, to, co się rzekło, snadno zrozumiemy.

Dobrzeby jeszcze, gdyby się bogdaj krzewiła oświata na tak kosztownym gruncie, ale i to nawet należy do nie-

rozwikłanych problemów, czy może ona kwitnąć tam, gdzie chleba niedostaje.

Gdyby nam przyszło odpowiedzieć na pytanie: co lepsze: chleb czy oświata? odpowiedzielibyśmy, że przy dobrym bycie oświata stanowi okrasę życia, bo je uzacnia i uszlachetnia, ale o oświacie bez chleba powiedzielibyśmy pisma św. słowami: „*próżno się chromy chlubi gładką golenią, gdy na niej chodzić nie może*“ — powiedzielibyśmy, że nie jest roztropnie pozbawiać włościanina na rzecz szkoły ostatniej szyby z okna, ostatniego polana drzewa z pod ściany.

A to właśnie u nas się stało i ciągle trwa — i to jest przyczyną, że oświata żółwim ledwie krokiem naprzód się wlecze, jeśli w ogóle kroczy naprzód, a nie w tył.

Jaka na to rada?

Co się stało, stało się i odstać się nie może, ale na przyszłość należałoby się powstrzymać w szlachetnych wprawdzie, ale nie dość roztropnych zapędach — należałoby najpierw zdjąć z gmin wiejskich ciężar opłacania nauczycieli, a włożyć go na barki funduszu krajowego — potem należałoby niedopuszczyć pod żadnym warunkiem i pozorem budowania szkół droższych nad 2000 do 4000 guldenów — należałoby do udziału w budowaniu powołać te wioski, które szkół u siebie nie mają i do żadnej z sąsiednich szkół nie są przynależne — należałoby gminy wiejskie, które przez swoją własną lekkomyślność, albo namową postronną uwiedzione piętrowe gmachy szkolne pobudowały, wspierać na każdy rok subwencyami na utrzymanie takowych w dobrym stanie i opalanie — należałoby nakoniec w ustawę o przymusie szkolnym wprowadzić dwie niewielkie zmiany: tę pierwszą, aby ubóstwo rzeczywiste i dowiedzione, usunąć się nie dające, uwalniało czasowo od konieczności posyłania dzieci do szkoły; i tę drugą, ażeby kara aresztu za nieposyłanie dzieci na naukę szkolną, wykreśloną została z ustawy.

Co zaś kary grzywny dotyczy, to, jeśli ustawa o przymusie szkolnym nie ma się stać illuzoryczną, zatrzymaną być musi z tém jednak złagodzeniem, że obowiązkanemu do jej uiszczenia, jeśli mu to trudno przychodzi, powinnaby być daną możność odrobienia takowej na rzecz gminy.

Dotknawszy krótkimi słowy, jakie rząd cesarski, a jakie rząd autonomiczny celem zaradzenia nędzy materyalnej ludu wiejskiego, ma przed sobą obowiązki, nie możemy zamknąć maluczkiej naszej pracy, nie uczyniwszy uwagi, że na nas wszystkich, że na całym społeczeństwie cięży część nie mała tych obowiązków, które pragniemy widzieć wypełnione przez autonomię krajową i przez rząd.

Nie stójmy z założonemi rękami i nie mówmy: to zrobi rząd, a tanto sejm, a owo rady powiatowe, ale słowa wyrzeczone niegdyś do Mojżesza: „*noś mi ten lud na rękę swoją, jak matka nosi dzieciątko*“ do siebie wziąwszy, wspierajmy usiłowania i rządu i władz autonomicznych z całej mocy, ciśnijmy się do ludu wiejskiego z sercem miłością promieniającem, w radzeniu nad jego dobrem idźmy na wyscigi, skupiajmy go najprzód w mniejsze gromadki, a potem w coraz większe kółka, aby przychodził do poznania i poczucia téj siły, w krajach ekonomicznie bogatych niezmiernie rozwiniętej, której miano: stowarzyszenie — skupienie drobnych rozprószonych sił, i zasobów w ogromne aglomeraty.

Szczęście Boże twórcom kółek włościańskich, stowarzyszeń rolniczych i szlachetnym redaktorom pism ludowych, apostołom idei spójni, którzy nie zrażając się niepowodzeniem i twardością pracy, chcą Mojżesza przykładem z twardego kamienia żywej dostać wody.

Tak róbmy wszyscy — nie jeden, ani dwóch, ani stu, ani tysiąc, ale róbmy wszyscy co do jednego, wszyscy bez wyjątku nad podniesieniem z upadku materyalnego ludu wiejskiego!

W pierwszej rozprawie naszej zatytułowanej: „Przyczyny upadku materyalnego ludu wiejskiego“, wytknęliśmy pomiędzy innemi *Żydów* jako sprawców materyalnego upadku włościaństwa.

Nie wchodząc w bliższe zastanawianie się nad piekącą, ponad głowy Europy wznoszącą, ze wszystkich trudnych do rozwiązania najtrudniejszą kwestyą żydowską, którą czasy terażniejsze pod groźbą zagłady narodu załatwić muszą, — pozwolimy sobie uczynić na tém miejscu niektóre tylko uwagi.

Kółko nasze mniema najsamprzód, że przeciw Żydom żadnych wyjątkowych praw ani żądać, ani dopuścić nie można, bo te wywołałyby w łonie kraju rozdwojenie — rodzaj dumnej wojny, z której społeczeństwo polskie jako finansowo słabsze i nie zorganizowane, nie wyszłoby zwycięzko.

Natomiast względ mając na to, że Żydzi umią ustawy obchodzić — gdzie ich obejść nie można, umią pod nie podleżeć — nie mogąc podleżeć, umią przeskoczyć, — a gdy i to się nie uda, ni owo, umią dłóbać w nich dziury, któremi jeden za drugim wyłażą, — dopilnować się powinniśmy, aby w ustawach zarówno nas jako i ich obowiązujących, nie było im wolno pod żadnym warunkiem czynić dla swojej wygody wyłomów.

Takim wyłomem jest zbiegostwo ich od szkół publicznych do Chajderów — takim jest uwalnianie się od służby wojskowej — takim zawieranie związków małżeńskich w wieku ustawą nie dozwolonym — takim uwalnianie się od opłat na rzecz skarbu i innych wiele.

Zważywszy, że o ile oni wykręcają się od dźwigania ciężarów publicznych, o tyle mocniej ciężary te uciskają nasze ramiona — mamy prawo nalegać na rząd, aby ustawom zjednał poszanowanie i wymusił dla nich to posłuszeństwo, jakie się im należy.

Środki najdzie rząd, jeśli na seryo zechce, a jeśli mu o nie trudno, niechaj zasięgnie zdania tych, którzy się gorąco i długo zajmują kwestyą Żydowską.

Czyby np. nad prowadzeniem metryk Żydowskich nie należało rozciągnąć czujniejszej kontroli? czy nie byłoby wskazaniem, aby okrom prowadzącego księgi urodzin, zejścia i zaślubin Żyda, o wypadkach urodzin, śmierci i zaślubin właściwa Zwierzchność gminna donosiła Starostom? czyli Żydów utrzymujących Chajdery i rodziców dzieci swoje do nich posyłających nie należałoby wyższemi karać grzywnami? Za zbiegłego przed assenterunkiem Żydka nie powinna być solidarnie odpowiedzialną gmina wyznaniowa Żydowska, przełożenia jej nie wyjmując? Za podstawienie na plac assenterunku chudego kaleki w miejsce zdrowego do służby wojskowej zdanego Żyda, czy gmina wyznaniowa nie mo-

głaby być karana grzywnami, a zbieg schwytyany wczesniej lub później nie powinien być surowo karany a potem pociągniętym do służby wojskowej, choćby do ciurów, choćby na posługacza w szpitalu? — są to pytania (a dałyby się one w nieskończoność przeciągać), nad którymi zastanowićby się warto.

Rząd w każdym razie powinienby coś stanowczego zrobić z tym fantem ze względu na nas, którzy mniej od Żydów mamy, a mimo to więcej od nich płacimy i podatku krwi i podatku pieniędzy.

Krzywdą to, która dłużej trwać nie powinna.

Ponieważ środki zaradcze na nędzę ludu wiejskiego w całym toku niniejszej pracy omawiane, zdolne są zasłonić włościanstwo przed dalszym przez żydowstwo wyzyskiwaniem — przeto nie mamy nic nowego do zaznaczenia. Życzylibyśmy sobie jeno dwóch nowych zarządzeń:

- a.) aby z ludności izraelskiej, która jedną dziewiątą populacji w Galicyi — Krakowskie w to wliczając — wynosi, dziewiąta część rekruta bądź co bądź była wybierana,
- b.) aby wszystkie dzieci żydowskie płci męskiej, które po ukończeniu szkoły ludowej czyli pospolitej ani do szkół średnich ani do handlowo-przemysłowych nie przechodzą, lecz do praktycznej szkoły szacherstwa bywają przez rodziców używane, były obowiązane uczyć się jakiegoś rzemiosła i po ukończeniu terminu świadectwem uzdolnienia się wylegitymować. Tego rodzaju przymus terminatora, który zresztą i na młodzież katolicką snadno rozciągnąćby można, obudziłby w ludności żydowskiej zmysł do pracy, a odwiódłby ją od wążania się po ulicach za niecną szacherką, która z miast rozłazi się po wsiach, i tu się na wielkie nieszczęście ludu wiejskiego coraz gęściej zagnieżdza.

Uwagi nasze nad przyczynami upadku materialnego ludu wiejskiego i zaradcami na ten upadek środkami kończąc, zalecamy je szanownej ankiecie nie jako dzieło naukowe wykończone, ani jako przedmiot już wyczerpany, ale

jako punkt wyjścia w pracy około podźwignienia włościan, którą pragniemy widzieć ujętą śmiałą a energiczną ręką i do pożądanego rozwiązania doprowadzoną.

Wielkością zadania nie przestraszajmy się bynajmniej, nadzieja plonów, które płacić będą nasze trudy i przeświadczenie wypełnienia obowiązku, są dla serc miłujących ojczyznę dostateczną do pracy zachętą.

Czułe wyrazy: ludek! pocziwy ludek! któremi z rozrzutnością zarzucamy włościański stan, niech z ust przejdą w czyny, aby nam ten przez nas całowany i pieszczony ludek nie cisnął w oczy zarzutem: „miłuje mię wargami, ale serce ich daleko odemnie.“

Najbiedniejszy z pośród nas, godzien jest wielkiego współczucia!

Na uczynioną nam przez jednego z zacnych obywateli kraju uwagę, *aby przyczyni upadku wiejskiego traktować pojedynczo, nie występując z nową kwestyą dotąd, dopokąd się na pierwszą nie znalazło lekarstwo*, nie możemy się podpisać—naszem zdaniem cały organizm powinien być równocześnie leczonym, bo cały jest chory, i nie można powiedzieć: ten lub ów objaw chorobliwy jest więcej niebezpieczny od innych dziesięciu, bo każdy z nich, acz w początkach mały i niepozorny, jeżeli zaniedbanym zostanie, urośnie w siły i śmiercią zagrozi.

Jedna choroba, choćby najcięższa, mniejszem zagraża niebezpieczeństwem, niż skomplikowana, na którą się złożyło kilka lub kilkanaście mniejszych i większych.

Gdy lud wiejski na taką skomplikowaną chorobę zapadł, zatem podnieśmy walkę potężną na całej linii, to jest przeciw wszystkim przyczynom jego materialnego upadku.

Dzieciństwem byłoby spodziewać się w tój walce łatwego i prędkiego zwycięstwa. Nie. Zastarzałe rany leczą się długo — długo, nierzadko lata i lata stawiają opór sztuce lekarskiej.

Mając zastarzałą ranę nędzy ludu wiejskiego leczyć, przygotujmy się na to, że kuracya pociągnie się długo, może bardzo długo, może lat dziesiątek, może dwa dziesiątki i więcej — przygotujmy się na to, że jój sto przeszkód

155/74

stanie na zawadzie... to nie, róbmy, cośmy robić powinni
zaraz, bez zwłoki i nie czekając, bo nędza nie czeka.

Dziś jest ona wielką, jak wezbrana rzeka, ale niepo-
wściągnana naszymi dłońmi będzie jutro większą, a jeszcze
większą pojutrze — i z brzegów wystąpić może, i tamy
zburzyć i potargać groble i nas zalać!



K. 11/51